№ 340. Warszawa. Niedziela 15/27 Grudnia Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem ... rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Dziś Ś. Jana Ewangie.—Jutro ŚŚ. Młodzianków. Wschód słońca o g. 8 m. 12.—Zach. o g. 3 m. 52. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 1. wczoraj w poł. ciepła 4. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 6.

Z Petersburga d. 2 (14) Grudnia.

— Najjaśniejszy Cesarz Imc, na zdanie komitetu PP. ministrów, w przedmiocie wprowadzenia nowego porządku zamieszczania posad wydziału sądowniczego w gubernjach: Kijowskiéj, Podolskiéj, Wołyńskiéj, Wileńskiéj, Grodzieńskiéj, Kowieńskiéj i Mińskiéj. Najwyżéj raczył rozkazać co następuje: 1) Na kandydatów do urzędów sędziów powiatowych wybierać: *a*) szlachtę, mających nietylko prawo uczestnictwa w czynnościach zgromadzenia, ale i w wyborach bezpośrednio; *b*) tych, którzy wysłużyli całkowite termina z wyboru szlachty w urzędach assessorów Izb lub sądów powiatowych, lub tych, którzy, lubo nie służyli na tych urzędach, ale zajmowali w służbie cywilnéj od korony lub z wyboru szlachty, posady nie niższe od 8éj klassy, lub mają rangę nie niższą od 9éj klassy, w rzeczywistéj służbie otrzymaną, jeżeli obok tego, choć przez niejaki czas, pełnili służbę w wydziale sądowniczym, na posadach etatowych. Zresztą szlachcie może być dozwolono wybierać na te urzędy i takie osoby ze szlachty dziedzicznéj, które nie posiadają sta dusz lub 3,000 dziesiatyn ziemi, lecz służbą lub znaną swą w prywatnem życiu prawością i przymiotami osobistemi, zjednały szczególny ku sobie szacunek i zaufanie szlachty, i z tejże strony są również znane głównéj miejscowéj zwierzchności. 2) Kandydatami na posady assessorów sądów powiatowych, obierać dziedzicznych szlachtę, którzy otrzymali rangi w rzeczywistéj służbie, jeżeli obok tego, choćby przez czas niejaki, służyli w wydziale sądowniczym, lub też i nie służyli w tym wydziale, lecz zajmowali w koronnéj cywilnéj służbie posadę nie niższą jak 9éj klassy. 3) Kandydatów mają zatwierdzać na tych urzędach jeneral-gubernatorowie, na zasadzie wiadomości, jakie mają u siebie o wybranych na nie osobach, oraz daje się jeneral-gubernatorom prawo mianowania na posadę urzędnika koronnego, w razie, jeżeliby obranéj osoby, z powodu mających się o niéj wiadomości i innych miejscowych względów, zatwierdzić było niepodobna. 4) Obieranych przez szlachtę na pomienionych zasadach kandydatów, wprowadzać na urzędy stopniowo i nie wcześniéj jak po wyjściu zajmujących obecnie te urzędy koronnych urzędników. 5) W razie jeżeliby obrane przez szlachtę na te posady osoby, po objęciu już takowych, dopuściły się jakichbądź prawu przeciwnych czynów, niedbalstwa w służbie, albo innych jakichkolwiek, nieufność wzbudzających postępków i działań, wtedy, prócz odpowiedzialności, jakiéj podpaść mogą w porządku prawnego poszukiwania, udziela się jeneral-gubernatorom władza usuwania ich od urzędów, i zapełniania takowych urzędnikami koronnemi, do czasu nastąpienia nowych wyborów, dając o tem wiedzieć ministrowi sprawiedliwości. 6) W gubernji Mińskiéj, prawo powyżéj zawarowane dla jeneral-gubernatorów, nadaje się naczelnikowi tameczném gubernji.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Na zasadzie Najmiłościwszego Manifestu z d. 26 sierpnia 1856 roku, dozwolony został powrót do Królestwa Polskiego Norbertowi *Lewandowskiemu*, Augustowi *Dłujskiemu* i Benedyktowi *Kamińskiemu*, którzy za przestępstwa polityczne, zesłani byli do Syberji.

— Na zasadzie Najmiłościwszego rozkazu, dozwolony został powrót do Królestwa Polskiego, synom byłego kupca Warszawskiego Karolowi i Maxymiljanowi *Keller*, którzy za przestępstwo polityczne, spełnione przez nich w czasie zamieszkiwania w gubernji Radomskiéj, zesłani byli w roku 1851 do Syberji.

TRAKTAT
Handlowy i Nawigacyjny,
zawarty między
NAJJAŚNIEJSZYM CESARZEM
Wszech-Rossji
a Cesarzem Francuzów.
(Ciąg dalszy.)

Art. 13. Towary wszelkiego rodzaju wywożone z Rossji na statkach Francuzkich, lub z Francji na statkach Rossyjskich, jakiebykolwiek było ich przeznaczenie, będą ulegać takim tylko opłatom i formalnościom, jakim ulegają towary wywożone na statkach krajowych, oraz korzystać będą tak pod jedną jak pod drugą flagą ze wszystkich premiów, zwrotów opłat lub innych ulg, jakie udzielone są obecnie lub udzielonemi zostaną na przyszłość żegludze krajowej obu państw. Z powyższego atoli, tudzież z postanowień zawartych w art. 3 i 12 wyłącza się wszystko, odnoszące się do przywilejów nadanych, lub z postępem czasu mogących być nadanemi rybołóstwu krajowemu.

Art. 14. We wszystkiem co dotyczy opłat celnych i morskich, obie strony układające się, przyrzekają wzajemnie nie udzielać żadnemu innemu państwu jakiego przywileju, jakich ulg lub prerogatyw, któreby nie zostały rozciągnięte niezwłocznie i na poddanych każdego respective Państwa, i w razie, jeżeli takowe ustępstwa porobione zostały bez wynagrodzenia, wówczas, i oba respective państwa z tegoż przywileju korzystać będą, a jeżeli pod jakiemi warunkami, wówczas pomiędzy temiż państwami wzajemność nastąpić powinna.

Art. 15. Obie wysokie strony układające się nadają sobie wzajemnie prawo wyznaczania do portów i miast obu respective państw, wybranych przez się konsulów jeneralnych, konsulów, vice-konsulów i ajentów konsularnych, którzy korzystać będą, pod warunkiem wzajemności, z tychże przywilejów i ulg, z jakich korzystają lub na przyszłość korzystać będą konsulowie jeneralni, konsulowie, vice-konsulowie i ajenci konsularni, krajów najbardziéj uwzględnionych.

W razie, gdyby niektórzy z tych ajentów życzyli sobie trudnić się handlem, wówczas obowiązani będą ulegać tym samym prawom i zwyczajom jakim ulegają w temże miejscu, pod względem swych czynności handlowych, osoby prywatne stale w kraju zamieszkałe, lub będące poddanemi państw najbardziéj uwzględnionych.

Art. 16. Postanawia się ostatecznie, że jeżeli jedna z wysokich stron układających się mianuje swym konsulem lub ajentem konsularnym w por-

---

NOC BEZSENNA.

ROZMYŚLANIA i PAMIĄTKI
Nieboszczyka Pantofla
Z PAPIERÓW PO NIM POZOSTAŁYCH
ogłoszone
przez
Eleonorę Sztyrmer.
Tom I.

(Ciąg dalszy).

UPAMIĘTANIE SIĘ.

Nie poduba się szeroka radość innych temu, kto ma ciasne serce. Rozciągaj je więc ile możesz, — rozciągaj z całéj siły, żeby to poczciwe żyjątko, co tam skulone jeszcze cherla; nie zadusiło się w ciasnocie.
B. Vice-filozof ziemi Czerskiéj.

Jacek mnie rozśmieszył. Nie mogłem się dłużéj gniewać, i za to winienem mu wdzięczność; bo gniew już w czasach pogańskich uważany był za nieprzyzwoitość, a od ery chrześcijańskiéj, jest grzechem śmiertelnym. Jacek słusznie utrzymuje, że imieniny nie mogą być ciche. W saméj rzeczy, w tym dniu, więcéj niż kiedykolwiek, poruszają się w człowieku wszystkie tętna miłości własnéj, a każde samolubstwo z natury swojéj hałasuje koniecznie. Ta uwaga mnie uspokoiła. Położyłem sobie bawełny do uszów, nawiązałem jeszcze dwie chustki z wierzchu, i słysząc już tylko głuche echo balu, pozbyłem się draźliwości co mnie doprowadzała do gniewu.

Dlaczegóżby to miało mnie obchodzić? — pomyślałem sobie; — gorsze rzeczy dzieją się na świecie; — cóż w tem nadzwyczajnego że p. Referendarz bal wyprawia? — Niechaj sobie szaleją, niechaj karki łamią, kiedy im się podoba! Ani mi to szkodzi ani mnie obraża.

Zresztą, każdy jest panem w swojem mieszkaniu. Żadne prawo nie zabrania tańczyć i weselić się na wyższem piętrze, chociażby na niższem, w tym samym czasie, ktoś omdlewał we łzach strapienia, miotał się w konwulsjach albo układał trupa na katafalku. W téj saméj chwili kiedy Lapończyk kuli się od mrozu, Murzyn stęka od gorąca, a przecie jeden na drugiego się nie gniewa. Ktoby tam zważał na takie bagatele? — Niech sobie tańczą. P. Referendarz, może być bardzo zacnym człowiekiem lubo mojego dzieła nie czytał. Co mi tam!

Trzeba też być wyrozumiałym. Tak, — czasami wypada mieć wzgląd i na drugich. Sądzę, że tam na górze, zebrało się ze 60 osób; może nawet więcéj. Ale przypuszczam że tylko kopa. Sześćdziesiąt osób! — i jedna moja istota? — Ogromna nierówność! Aż mnie wstyd piecze z powodu téj dysproporcji; — xiężyc co teraz zagląda w moje okna właśnie tyle razy mniejszy jest od ziemi i dlatego stosuje do niéj swoje ruchy, nie wymagając bynajmniéj żeby ona do niego się stosowała! — Widzę teraz, że to byłoby z mojéj strony największym egoizmem, szkaradną złością, — prosto szaleństwem, zapomnieć że jestem *jednostką* i mieć za złe to, na co 60 moich bliźnich długo czekało z upragnieniem? — co dla jednych jest rozrywką po pracy, dla drugich słodką przerwą pasma kłopotów i zmartwień, a dla téj młodzieży która najmocniéj stuka mi nad głową, najpożądańsza pono zabawą i prawie szczęściem! Jednostka miałaby się gniewać o to na 60 serc bratnich, że weselnym trybem w téj chwili uderzają?... O! lękam się

cie lub mieście drugiéj strony jednego z poddanych téj ostatniéj, wówczas, takowy konsul lub ajent konsularny nie przestaje być uważanym za poddanego kraju, do którego należy; przeto ulegać będzie prawom i postanowieniom, obowiązującym krajowców tego miejsca, w którem zamieszkuje, lecz uległość takowa nie powinna bynajmniej przeszkadzać pełnić powierzone mu obowiązki, ani też naruszać służącego archiwom konsularnym prawa nietykalności.

Art. 17. Na konsulów jeneralnych, konsulów, vice-konsulów i ajentów konsularnych obu stron, ma być włożony wyłączny obowiązek przestrzegania porządku wewnętrznego na statkach handlowych ich krajowców, i im tylko samym służy prawo rozstrzygania wszystkich kłótni, jakie wyniknąć mogą między posługą, szyprami i oficerami osady. Władzom zaś miejscowym nadaje się prawo wdawania się w takich przypadkach, jeżeli nieład wynikły zagrażać będzie na brzegu lub w porcie, albo jeżeli w nieładzie takowym, weźmie udział krajowiec lub inny ktokolwiek, do składu osady nie należący.

We wszelkich innych przypadkach władze miejscowe mają tylko nieść pomoc konsulom jeneralnym, konsulom, vice-konsulom i ajentom konsularnym, jeżeli ci ostatni takowéj żądać będą, dla przyaresztowania lub odprowadzenia do więzienia tych ludzi osady, których oni uznają stosownem odsyłać tam, na skutek wynikłych kłótni.

Art. 18. Konsulowie jeneralni, konsulowie, vice-konsulowie i ajenci konsularni każdéj z wysokich stron układających się, przemieszkujący w posiadłościach drugiéj strony, korzystać będą ze strony władz miejscowych z wszelkiéj należytéj pomocy dla odszukania, przytrzymania i aresztowania marynarzy i innych osób, należących do składu osad statków wojennych lub kupieckich ich kraju, bądź obwinionych bądź nieobwinionych o dopuszczenie się na tych statkach przestępstw i wykroczeń, lub o naruszenie postanowień.

W tym celu znosić się oni będą na piśmie z władzami sądowemi, sędziami lub urzędnikami odpowiedniemi, i dowiodą przez złożenie papierów okrętowych i list osady lub innych dowodów urzędowych, a w razie odpłynięcia statku, przez złożenie poświadczonych przez nich należycie kopij z takowych dokumentow, iż ludzie których poszukują, należeli rzeczywiście do składu osady takowego statku; na mocy w ten sposób poświadczonego wstawienia się, wydanie ludzi pomienionych nie będzie im odmówionem.

Po przytrzymaniu takich zbiegów, pozostawać będą oni w rozporządzeniu konsulów, vice-konsulów i ajentów konsularnych, i mogą być nawet osadzani w więzieniach miejscowych, na skutek żądania i na rachunek tychże ajentów, do czasu, w którym oddani zostaną na statek do którego należą, lub do czasu wysłania ich do posiadłości Państwa, które ajentów takowych wyznaczyło, na statku tegoż Państwa, lub innym jakimkolwiek sposobem.

Lecz jeżeli sposobność wysłania ich nie znajdzie się w ciągu 5ciu miesięcy, licząc od dnia przytrzymania, lub jeżeli wydatki na utrzymanie w więzieniu nie będą uiszczane należycie przez osoby, na których prośbę przytrzymanie nastąpiło, wówczas zbiegowie pomienieni wypuszczeni zostaną z więzienia i wolni będą od powtórnego z téj saméj przyczyny przyaresztowania.

Jezeli zbieg dopuścił się na brzegu jakiegokolwiek przestępstwa lub wykroczenia, wówczas wydanie go może być przez władzę miejscową odłożonem do czasu, w którym stosowna władza sądowa roztrzygnie taki wypadek i wykona wyrok nań zapadły.

Postanawia się również, że postanowienia artykułu niniejszego, nie rozciągają się do marynarzy i innych ludzi, do składu osady należących, a będących poddanymi państwa, w którem zbiegostwo miało miejsce. (*d. n.*)

UMOWA NADAWCZA
WZGLĘDEM
DRÓG ŻELAZNYCH
W KRÓLESTWIE POLSKIEM.
(Ciąg dalszy.)

6. Gdyby otrzymujący nadanie, respective lub towarzystwo, postanowili wznieść budowle na stacji Skierniewickiéj, gdzie w przyszłości zetkną się drogi Warszawsko-Wiedeńska i Warszawsko-Bydgoska, rząd według swego wyboru udzieli na ten przedmiot grunta odpowiednie i wystarczające, na tych samych warunkach, jak przy pierwotném zaprowadzeniu drogi żelaznéj.

Art. 7. W miejscu i zastępstwie rządu, otrzymujący nadanie przyjmują na siebie zobowiązania wynikające z kontraktów zawartych z dostawcami i innemi przedsiębiercami i ogólności z trzeciemi osobami, a to w sposobie i podług zasad następujących:

a) co do dostawy parochodów i powozów zobowiązania wymienione w dodatku pod lit. *A.*

b) co do kontraktów względem dostarczeń i dostaw w terminach oznaczonych: zapłata rat czyli terminów upłynionych przed wydaniem drogi jest ciężarem rządu, choćby nawet dostawa nie była jeszcze uskutecznioną, a sama ta dostawa pójdzie na dobro towarzystwa. Nawzajem wypłaty uskutecznione przez rząd za dostawy przed terminem oznaczonym odbyte, mają być zwrócone rządowi przez otrzymujących nadanie, o ile te termina oznaczone upływają po dniu objęcia używania drogi. Również wszelkie inne opłaty, których termina upływają po tymże dniu, podobnież są ciężarem nadanie otrzymujących.

Wyszczególnienie kontraktów tego rodzaju załącza się do niniejszego pod lit. *B.*

c) względem umów zawartych co do robót wykonać się mających, których termina i czas trwania są objęte w opisach kontraktowych, a których robót termin wykończenia przypada po dniu objęcia posiadania przez nadanie otrzymujących, stanowi się prawidło: iż ogół należytości za te roboty przypadających, rozdzielony być ma przez liczbę dni umówionych na ich wykonanie. Rząd zapłaci w stosunku czasu upłynionego aż do wydania drogi nadanie otrzymującym, a ci przejmą resztę do wypłaty.

Jeżeli pomiędzy kontraktami tego rodzaju znajdą się takie, w których czas rozpoczęcia robót nie byłby oznaczony, dzień zawarcia kontraktu lub deklaracji miejsce jego zastępującéj, uważany być ma za dzień rozpoczęcia wykonywania robót. Wyszczególnienie tego rodzaju kontraktów załącza się pod lit. *C.*

d) co się dotycze kontraktów o roboty mające za przedmiot utrzymanie lub o dostarczenia i dostawy bez oznaczenia terminów stałych, ale których wartość płaci się rocznie lub perjodycznie, niemniéj co do ciężarów i opłat rocznych, obowiązki nadanie otrzymujących zaczynają bieg swój od dnia wydania im dróg. Wyszczególnienie obowiązków tego rodzaju dołącza się pod lit. *D.*

e) Nakoniec co do opłat za nabycie nieruchomości, obowiązek przyjęty przez nadanie otrzymujących, jest opisany w dodatku pod lit. *E.*

Oprócz obowiązków opisanych w artykule niniejszym, żadne inne zobowiązania, żądania lub sprawy wynikające z czynów poprzedzających wydanie dróg żelaznych, nie przechodzą na ciężar i rachunek nadanie otrzymujących.

Wszelkie opłaty, które podług zastrzeżeń niniejszego artykułu są ciężarem rządu, będą przez tenże rząd uskutecznione, lecz przez pośrednictwo nadanie otrzymujących, którzy co do zamknięcia rachunków, tłómaczenia kontraktów i wytoczyć się mogących sporów i spraw, niemniéj co do układów ostatecznych z interessowanemi otrzymują niniejszém zupełne upoważnienie.

Nawzajem rząd uważa się za wolny od wszelkiéj innéj odpowiedzialności z tytułu tych kontraktów względem nadanie otrzymujących. (*d. n.*)

— Dnia wczorajszego odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Stanisława Jachowicza. Pomimo zajęć dnia świątecznego, pomimo najnieprzyjaźniejszéj pogody, dawno nie pamiętamy tak licznego konduktu żałobnego. Widzieliśmy tam zgromadzonych ludzi wszystkich stanów i powołań, a pomiędzy nimi wielką ilość kobiet, w znacznéj części uczenniczek zmarłego, które w czułéj pamięci zachowały jego troskliwość i pieczołowitość ojsowską: Trumnę niesiono przez całe prawie miasto od samego mieszkania aż do Powązek.

Nie w póżnym bardzo wieku zmarł ś. p. Jachowicz (liczył bowiem 61 lat) zabiło go życie poświęceń i trudy około dobra drugich łożone. Od młodego wieku ciężko pracując na chléb w zawodzie nauczycielskim, a rzadko kto z równą jemu sumienną gorliwością potrafił sie z tego trudnego zadania wywiązać, Stanisław Jachowicz znajdował jeszcze dość siły w sobie, żeby poł życia poświęcić uzytecznym pracom autorskim i staraniu około dobra ubogich dziatek. Czas ten wykradał on spoczynkowi nocnemu, wszelkim nastręczającym mu się swobodniejszym chwilom, w których mu odetchnąć było wolno. On kilkadziesiąt lat swojego zawodu podwójnie przeżył, ani jednego dnia, ani jednéj chwili nie marnując bezużytecznie.

Jako nauczyciel (a poświęcał się wykładowi języka ojczystego) Jachowicz odrębny zupełnie utworzył sobie systemat. Przemawiał on więcéj do pojęcia niż do pamięci, a potrafił wykład swój urozmaicić, uczynić zajmującym przywiązując do siebie i do nauki tych, w których gruntowne wszczepiał wykształcenie. Poświęcał się on w szcze-

---

żeby mnie nie obwołano za największego sobka na świecie!

Byłoby to jednak niesprawiedliwie. Prawda, żem się uniósł może i zabardzo... że zły pochop odezwał się we mnie — alem go natychmiast stłumił, i zatrzymałem się na brzegu przepaści. Tego dość. Więcéj od człowieka wymagać niemożna; — i nawet nie należy.

Jeden znakomity mąż, podobno Herder, leżąc już na śmiertelnem łożu, prosił syna żeby go orzeźwił w ostatnich boleściach, przypomnieniem jakiéj wielkiéj myśli. Nie wiem, z czem syn wystąpił, lecz wierzę niezłomnie, że wielkie myśli skutecznie działają na uśmierzenie złego humoru, bo ten jest zwykle wynikiem mizernéj myśli. Moralne zwycięztwo, którem nad sobą odniósł wprawiło mnie w tak przyjazne dla gości p. Referendarza usposobienie, że zerwawszy z głowy obie chustki, wyrzuciwszy bawełnę z uszu i zapomniawszy wszelkiego sobkowstwa, uczułem się zdolnym do zrobienia z siebie ofiary. Pojąłem w téj chwili, że na naszéj biednéj ziemi, jedna tylko miłość wszystko wzajemnie zbliża, łączy i skupia; — że bez niéj wszystkoby się rozprzęgło i rozpadło. O! któżby się chciał przyczynić do zniszczenia tak pięknego bożego świata?... ja przynajmniéj byłem od tego daleki. Ja się już szczerze cieszyłem z tego samego zgiełku co mnie przed chwilą gniewał i pragnąłem żeby trwał aż do samego rana. Chętniebym się był zgodził pozwolić im tańczyć nad moją głową cały tydzień, — cały miesiąc, całe życie! Zapragnąłem, żeby wszyscy ludzie na Mazowszu tańczyli. Dlaczegóż się nie mają weselić? — mówiłem sobie; póki mogą. Zbyt prędko wypadnie im znów wrócić do trosk i cierni które zostawili za progiem balowéj sali. Niechaj tańczą jak najdłużéj! Nie mam nic przeciwko temu. Owszem, — owszem, znajduję że w żywym człowieku, powinna się zawsze ruszać, chociaż jedna, którakolwiekbądź część jego ciała; — albo coś w sercu, albo coś w głowie, albo ręce, albo przynajmniéj nogi. Poczemże odróżnić żywego człowieka od umarłego? jeżeli nie po tem, że trup nie pokazuje żadnego znaku życia, jest zimny, ma oczy zamknięte i przykre na żyjących sprawia wrażenie.

WSZYSCY POMRZEMY.

Żaden orzech nie przybity gwoździem do gałęzi. Każdy jakaś ręka oderwie, albo sam upadnie na ziemię, a wtedy nawet dziecko pozna który dojrzały a który nie dojrzały; który zdrowy, a który robaczliwy.

C. Filozof ziemi Warszawskiéj.

Trup! — trup! ten jeden wyraz roztrącił nagle fantastyczne koła tancerzy i pięknych dziewic, co w rozkosznych skokach i pląsach wirowały w mojéj wyobraźni, może z większym wdziękiem niż w salonie p. Referendarza. Zasmuciłem się mimowolnie i zapomniawszy o balu zacząłem myśléć o śmierci.

Gdybym należał do dawnych lub téż do teraźniejszych sceptyków, tobym był oczewiście nie pozwolił sobie takiéj słabości. Dla czegóż się smucić z rzeczy, która do dzisiejszego dnia, nie jest jeszcze należycie dowiedzioną? Dla czego raczéj niezapytać, skąd to wiadomo że wszyscy kiedyś pomrzemy? — ktoby mi odpowiedział na to pytanie? — Nikt. Ktoby mnie przekonał o niechybności zgonu? Nikt. Jeżeliby mi ktoś przedstawił świadectwa, że jego ojciec, dziad i pradziad umarli, że dotąd wszyscy ludzie umierali, że nawet i ten

DODATEK.

gólności nauczaniu płci pięknéj; nie jedna z jego uczennic zyskała sobie znakomite nazwisko w literaturze, a każda z czcią i miłością wspomina męża, który tak rozsądnie i umiejętnie korzystać umiał z wszelkich zasobów umysłowych, jakie pod jego doświadczoną ręką dawały się napotkać. A kierunek jaki ś. p. Jachowicz uczennicom swoim nadawać umiał, wyświeca się z zamiłowania literatury ojczystéj, które nawet w czasach największego szału dla obczyzny właściwe było wszystkim które miały szczęście korzystać z jego nauk.

Jako autor, inne równie ważne położył on zasługi. Pisma jego były po większéj części zastosowane do pojęcia dzieci, a nikt lepiéj od niego nie potrafił stać się przystępnym dla tych młodych umysłów. Jego bajeczki od najmłodszego wieku powtarzaliśmy wszyscy i każdy z nas bez udawania się do tłumaczeń starych, umiał zdrową i zbawienną dla siebie wyciągnąć z nich zasadę. Toż samo można powiedzieć o innych dziełkach jego zawierających po większéj części elementarny wykład nauk prawdoreligijnych i moralnych. Pisał także dla rzemieślników i klas niższych i on pierwszy dał u nas popęd do téj tak użytecznéj gałęzi literatury. Liczne wydania tych dzieł i skwapliwość z jaką rozkupywane były, świadczą o rzeczywistéj ich wartości, dotychczas bowiem znalazł on wielu naśladowców. ale nie znalazł żadnego współzawodnika, który by się z nim mógł równać. A pojąwszy dobrze swoje powołanie, nie wychodził po za jego obręb, wiedząc dobrze, że całe życie wszystkie myśli, wszystka praca człowieka, starczą zaledwie na dopełnienie jednego poczciwego celu, na sumienne wywiązanie się z zadania, jakie mu Bóg naznaczył na téj ziemi.

Jako opiekun i anioł stróż ubogich dzieci Jachowicz nigdy u nas zastąpionym nie będzie. Dla nich to, dla tych biednych rozbitków społeczeństwa, rzuconych na los, jak ziarno które wiatr poniesie zdala od pola rodzinnego, Jachowicz stał się więcéj niż nauczycielem, więcéj niż opiekunem, bo ojcem prawdziwym, bo serce jego żywiło dla tych biednych sierot, cały ów zasób miłości rodzicielskiéj, jakim Bóg natchnął ojców, dla opiekowania się własnemi ich dziećmi. I pracą. i majątkiem, i zdrowiem, i siłami, służył im do ostatniego dnia życia, do ostatniego cierpienia słabości, która od lat kilku nawidziwszy go smutnem kalectwem, w ostatnich miesiącach na łożu śmiertelnem powaliła. Nie mógł już pracować dla siebie, ale na poświęcenie się dla drugich znajdował jeszcze dość siły. Ci których pomoc rada i pieczołowitość jego wykształciły na członków użytecznych społeczeństwu, zaświadczą kiedyś przed Bogiem o niezmierzonych zasługach, tego schorzałego starca, który dźwigał się jeszcze ostatkiem sił, żeby kierować w świecie, ku wierze, pracy i cnocie, pierwsze ich wątłe kroki.

A kochał, kochał szczerze i po bratersku wszystkich, z którymi prawy i użyteczny jego żywot pozwolił mu mieć stosunki. Znalazł ocenienie dla każdéj zasługi, znalazł radość dla każdego szczęścia, znalazł łzy dla każdéj klęski, która licznych jego znajomych i przyjaciół dotykała. W owym grodzie umarłych, gdzie teraz jego zwłoki spoczywają, znajdzie się niejeden napis skromny a serdeczny, który kreśliła natchniona jego ręka, pod szczerego żalu wrażeniem. Nikt lepiéj od niego nie potrafił w kilku słowach określić cichych zasług zgasłych w Bogu przyjaciół. i żałoby, jaką śmierć ich budziła w kole tych, którym byli bliscy sercem.

Nie szukając rozgłosu, znalazł go; nie ubiegając się za ocenieniem i pochwałami ogółu, otoczony został czcią całego narodu, który uznaniem serdecznéj pracy Jachowicza, opromienił ostatnie chwile jego życia. Snadź same niebo zapragnęło zesłać mu tę ostatnią pociechę, tę najpiękniejszą nagrodę, jakiéj człowiek za życia doczekać się może. A umiał być wdzięcznym za niesione sobie hołdy, umiał sercem przyjmować tę braterską dań serc współrodaków, i na każdy dowód czci na jaką zasłużył, zagasłe oczy jego znalazły jeszcze łzę rozczulenia, schorzałe piersi potrafiły wydać westchnienie podzięki. Otoczony tym promiennym wieńcem miłości społeczeństwa, gasł on powoli, unosząc z sobą sumienne przekonanie, z dokonanych powinności, które nie wedle sił, ale więcéj niż siły starczyły nałożył na siebie. To jego życie, to słowo niezmordowanie łożone dla dobra i nauki bliźnich, poparte czynem i w czyn wcielone, najpiękniejszym staną się pomnikiem, jakiego człowiek może się doczekać na téj ziemi.

Wacław Szymanowski.

DO REDAKCJI KRONIKI. (a)

Kompina (pow. Łowicki) 21 Grudnia 1857.

Stanisław Skomiał, włościanin, wzór parafji tutejszéj, tak jak i jego ojciec Wawrzyniec, aby przyozdobić swój kościół, o co jedynie się starają z całą usilnością, przed kilkoma miesiącami ofiarował na zrobienie obrazu Przemienienia Pańskiego do wielkiego ołtarza, swój grosz wdowi, przeszło 100 rubli ciężko zapracowanych. Szukając ja artysty do zrobienia zamierzonego obrazu, jaki nieodzownie okazał się potrzebnym, oraz drugiego wizerunku Boga Ojca, mającego być umieszczonym u góry wielkiego ołtarza, szczęśliwym trafem wszedłem do znanego mi tylko z odgłosu W. Hadziewicza, słynnego z poczynionych ozdób kościołom, i nad podziw, ten czcigodny mąż prawie ze swoją stratą wykonał mi te dwa obrazy, prawdziwie mistrzowską ręką wypracowane, a od znawców wielce cenione, pierwszy 3, drugi 2 łokcie wielkości. Bezwątpienia, iż tym sposobem droższą zrobił ofiarę ze swéj strony od pierwszego. Z powodu więc tych szlachetnych czynów, dzień 20 grudnia r. b. był dniem nader uroczystym dla całéj parafji Kompiny, był dniem wesela i radości dla wszystkich braci jednéj wiary, a czystą nagrodą dla dostojnego mistrza W. Hadziewicza i poczciwego kmiotka Stanisława Skomiała. Od rana dzwony rozniosły modlitwę do Nieba i poczęły lud parafjalny wzywać na uroczysty obrzęd poświęcenia tych obrazów. Dzień był prześliczny, jakby sprzyjając okoliczności, lud też parafji dobry, a zawsze ochoczy, gdzie idzie o chwałę Bożą, usłuchał chętnie głosu dzwonów, jak pastuszkowie głosu aniola, zgromadził się licznie do świątyni Pańskiéj, a gdy po skończonéj mowie, dostojny officjał łowicki JW. JX. Tarnowski poświęcał te obrazy, jawnie widać było w kościele, jaką czcią, uwielbieniem, miłością i radością napełniony był wszystek lud ku benefactorom. Czcigodny mężu, W. professorze Hadziewiczu, wybacz mi, iż twoją skromność i pokorę, pomimo twojéj woli, poważyłem się nieudolną ręką do wiadomości przez wdzięczność podać, jako wzór do naśladowania i głosić wszędzie nieprzestanę, dla dobra w kraju kościołów, które niestety i w saméj Warszawie nieosobliwe mają malatury; nie będzie to głos wołającego na puszczy, bo może kto z bogatszych, zacnych mężów, będzie umiał korzystać przynajmniéj z talentu pańskiego, kiedy tu ubogi chłopek śliczny nam przykład daje.

X. Knapiński, proboszcz parafji kompińskiéj.

(a) Powyższy list szanownego proboszcza kompińskiego, miło nam przychodzi zamieścić w szpaltach naszych i podać do ogólnéj wiadomości okoliczność; w któréj pracowity kmiotek i znakomity artysta podali sobie ręce ku chwale Bożéj i zbudowaniu braci chrześćjan. (Prz. Red. Kr.)

Korrespondencja Kroniki.

Ze Lwowa dnia 12 Grudnia 1857 r.

XVI.

Zakupienie kolei. Nadzieje i obawy. Kredyt osobisty.

(3). Nadzieje na kolej żelazną zmieniają się jak paroxyzmy febry, lub jak kurs papierów na giełdach europejskich. Niedawno były ostygły, z powodu trudności, jakie nasze towarzystwo znalazło w Wiedniu, przy nabywaniu całéj galicyjskiéj kolei, która w części należała do zagranicznego towarzystwa, w części do rządu. Teraz te przeszkody usunięte. Nadzieje poszły w górę. Jednakże ja należę do niewiernych Tomaszów w téj sprawie i dopóty nie będę wierzył w kolej, póki nie usłyszę gwizdania parowych wozów pod naszem miastem.

Może być, że moja niewiara pochodzi w tym razie z niewiadomości, ale dzielę ją z większą częścią mieszkańcow. Niewiara w kolej żelazną opanowała opinję publiczną. Dowodzi to, że kraj nieufa swoim siłom pieniężnym, a ta nieufność każe się obawiać rzeczywistego braku.

Skarga na brak pieniędzy jest zanadto powszechną, ażeby na niej opierać zdanie o zapasie kapitałów w kraju naszym.

Kapitał potrzebny na budowanie kolei, znalazłby się niewątpliwie w kraju, niepotrzeba go bowiem naraz dużo, ale na zakupno, które oprócz tego pociągnie za sobą wielkie wydatki na utrzymanie nowo-kupionéj kolei, obawiam się bardzo, że nie znajdzie się dosyć gotowych zapasów.

A jednak przejście całéj krajowéj kolei na własność obywatelstwa, uważamy za rzecz tak korzystną, tak konieczną dla dobra kraju, że potępilibyśmy tych niezawodnie, którzyby zaniedbali

---

wielki człowiek co prawie 1000 lat żył, nakoniec przecie umarł; — roześmiełbym mu się w żywe oczy i objaśnił, że tego co było dotąd, nie należy uważać za dowód iż tak będzie daléj, a tem mniéj że tak być powinno. Ale ponieważ nie jestem sceptykiem, więc bez żadnéj sprzeczki zgadzam się na to, że nas wszystkich śmierć czeka niechybna. Tylko mi bardzo markotno, że ci co teraz tak wesoło sobie tańczą u pana Referendarza, także pomrą! — W ogólności nie godzi się zgadywać cudzych myśli. Jest to rodzaj kradzieży i i tem gorszéj, że nieprawnie zachwyconą myśl, *malefikant*, przy najdoskonalszéj nawet skrusze, nie potrafi oddać właścicielowi. Z tego powodu nie chcę zaglądać do głów weselących się na górze. I po cóż? kiedy wiem że to nasze głowy, — nasze, Mazowieckie, o których bez żadnéj indyskrecji mogę powiedzieć że żadna w téj chwili, pewnie nie zastanawia się nad śmiercią? Rozumiem nawet przyczynę takowéj opieszałości: — ludzie na Mazowszu, mają tak dziwną naturę, że albo nogi, albo ręce, albo żołądek, albo jakaś inna część ciała zawsze głowie przeszkadza, i dlatego najmniej myślą o najważniejszych przedmiotach. Może to samo się dzieje i gdzieindziéj; ale wszystkie inne prowincje, narody i państwa mało mnie obchodzą. Życzę im szczęścia i o nic się nie troszczę. Serce rwie się do swoich i umysł marzy tylko o ich pomyślności. Nie łatwo wam jednak pomódz, najmilsi przyjaciele moi! — nie łatwo. Jak oczy wasze unikają rozpatrywania nosa który przecie jest najbliższym ich sąsiadem, tak samo umysł wasz, to oko duszy, uchyla się od tego co go najżywiéj dotyczé. — Smierć, miłość, praca — są trzy słowa ogromnego znaczenia. Kto się nad nimi zastanawia?... wprawdzie, rozprawiamy o nich ustawicznie, deklamujemy aż do suchości w gardle, ale to są próżne dźwięki, wyrazy, słowa, bez przekonania, bez uczucia, bez świadectwa czynu; — czczy wiatr, podobny do głosu szpaka coby tych słów nauczył się wymawiać!...

O! bo téż od czasów Platona, nikt jeszcze niesformulował dokładniejszego orzeczeuia, nad następujące: — człowiek jest szpak łakomy na brzmiące wyrazy. — Mam przekonanie że ta definicja jest najściśléj prawdziwą. Zresztą nie rzucam nikomu swego zdania. Europa może je odrzucić, byle je na Mazowszu oceniono!

Ale ci tam u p. Referendarza weselą się jak szaleni. Aż szyby brzęczą w moich oknach! biedni ludzie! żal mi ich niezmiernie; — wszyscy pomrą! Te nadobne sylfidy w kwiecie życia i powabów, co tak wdzięcznie oblatują teraz salę balową z błyskawicą w oku, z uśmiechem na ustach, wkrótce, ach! za chwilę — bo cóż jest życie jeżeli nie chwila? — przemienią się w pochylone, wyżółkłe i gderliwe baby i umrą. Ta falanga hożych młodzieńców co nie wątpi o tem, że mogłaby kulę ziemską strącić z jéj orbity, kochane chłopcy z poczciwem sercem i zuchwałą głową; padną jak kłosy pod sierpem. Ci szanowni mężowie, z łysinami i bez łysin, czwałujący dzień w dzień za miłym groszem, za dobrym obiadkiem, za mądrością, za splendorami i sławą, potkną się nagle na drodze żywota i umrą. A co najgorsza: — nikt z sobą do grobu niczego nie weźmie; wszyscy zgniją w ciemnym dole. O! pocóżem się z tem wymówił? Któż teraz na bal pojedzie?...

Śmierć, jest jedynym kluczem do dwóch najważniejszych tajemnic człowieka; — ona tylko może wyświecić zagadkę jego zdrowia i zagadkę jego rozumu.

(Dalszy ciąg nastąpi)

nabyć ją, gdyby sposobność po temu się okazała.

Kolej ma jeszcze wielu przeciwników u nas, jak ich miały ziemniaki, jak miał wynalazek druku i t. p. rzeczy, których korzyści uznano dopiero po przekonaniu się. Ale, bądź co bądźbyśmy nawet przyznali tym przeciwnikom kolei, to jedno znowu muszą oni nam przyznać. Skoro już obcy przedsiębiercy posunęli się z koleją prawie aż do serca naszego kraju, czy lepiej będzie iżbyśmy zostali na szarym końcu tejże z naszemi towarami i zostawili im wszelką korzyść z transportu towarów, który się wtedy niezawodnie pomnoży, czy też lepiej odebrać im ten nowy sposób wyzyskiwania naszego kraju? Sądzę, że na to największy przeciwnik kolei odpowie, choćby ją miał za coś bardzo złego uważać: lepiéj abyśmy ją mieli w ręku, niż obcym zostawiali, właśnie aby przeszkodzić ich ciągłemu spekulowaniu na nasze majątki.

W tym razie tedy, już dla saméj obrony kieszeni naszych, należy przyłożyć wszelkiego starania, aby nabyć kolej. Ileż jeszcze znajdziemy powodów na popieranie tego kroku, gdy rozważymy, iż kolej żelazna musi się dla nas stać zczasem zaczepnym środkiem przeciw obcemu przemysłowi. Jednak wielu niewierzy temu. Obliczają tylko, że to będzie dużo kosztować, korzyści nie upatrują żadnéj.

Musimy to przeto uważać za szczęśliwy traf, że się przecież znalazła część obywateli, rozumiejąca tę korzyść, że się znalazło dość przedsiębiorczego ducha i odwagi do kupienia i kolei. Za to należy im się wdzięczność kraju, tem większa, że będą mieli jeszcze do walczenia z wieloma przeszkodami, a między innemi z niechęcią znacznéj części obywatelstwa. Największa trudność, jakiéj się obawiam, jest brak kapitałów.

Nasz kraj jest rzeczywiście ubogim, pomimo tego że jest bogaty. Jego bogactwo jest tylko możliwością, rzeczywistością jest ubóstwo. Ziemia nasza ma ogromne skarby w sobie, obszar jéj wystarczy na wyżywienie kraju cztery razy ludniejszego niż nasz, ale dziś i rąk do pracy mało, i pieniędzy do włożenia w gospodarstwo mało, ducha przedsiębiorczego jeszcze mniéj, a najmniéj wykształcenia umysłowego.

Zbyt mało jest jeszcze rozszerzone to przekonanie, że *oświata* jest jednym z najważniejszych środków do podniesienia dobrego bytu. Pod wyrazem: oświata, rozumiem nietylko obfitość wiadomości i ukształcenie wyższych klass, ale także wychowanie moralne naszego ludu wiejskiego. W téj mierze dzieje się nadzwyczaj mało; organa mające czuwać nad doskonaleniem jego obyczajów, przyczyniają się częściéj do zepsucia tego ludu.

Praca jest kapitałem, oświata potęgą. Czemże jest praca poparta nauką! Gdybyśmy byli musieli przed dwudziestu kilku laty cenić pracę rolniczą, jako jedną część majątku narodowego, pracę przemysłową jako drugą część, resztę jako środek do pomnożnia tego majątku, wreszcie oświatę w ogóle jako potęgę, która małym garstkom dała panowanie nad wielkiemi obszarami ziemi, mielibyśmy dziś niezawodnie w kraju kapitały na zakupienie kolei żelaznéj i mielibyśmy więcéj. Bo niewolno nam wątpić, że możemy własnemi siłami z własnego kraju wydobyć wszelkie kapitały potrzebne do utrzymania równowagi z sąsiedniemi krainami. Dla tego niewolno też nam wątpić, że zdołamy powetować straty, na jakieby nas może w téj chwili naraziło nabycie kolei żelaznéj. Chocia nie widzę tu konieczności straty, jednak dla zupełnego zbicia zdań przeciwnych, przypuszczam i ten nujgorszy wypadek. Tą stratą mogłoby być obciążenie kraju długiem na zakupienie kolei nieczyniącéj dość znacznego dochodu, by spłacić kapitał z procentem. W takim razie muszą się inne gałęzie przemysłu podnieść, które dziś dla utrudnionego dowozu materjału, albo wywozu wyrobu swoich, nie mogą kwitnąć. Weźmy tylko dwie gałęzie: produkcję wełny i cukru. Wełna wszelka zdąża z naszéj krainy na zachód, bo Szląk i Morawy mają wiele fabryk sukna, bo Wrocław jest jedną z najważniejszych targowic na wełnę. Przy teraz nadzwyczaj drogim transporcie nieopłaca się produkowanie wełny, zwłaszcza we wschodnich stronach Galicji. Dla tego też podupadło. Gdy będzie kolej żelazna, przez co transport potanieje, wtedy powinna się produkcja wełny podnieść. Wprawdzie istnieje fabryka sukna w Łańcucie, ale dla téj wystarcza podobno wełna produkowana we własnych dobrach hr. Alfreda Potockiego, bo łańcuckie sukna nie mają odbytu zagranicą, chociaż nań zasługują. Nie mają go zapewne także i dla drogości transportu, co ich cenę bardzo podwyższa i utrudnia konkurencję zagranicą.

Co do cukru to fabryki istniejące tu (liczba ich niezmiernie mała i tylko *tłumacka* godna wspomnienia) cierpią także brak materjału. Fabryka tłumacka pożycza sąsiednim dziedzicom kapitały, pod bardzo łatwemi warunkami, aby tylko mieć buraki na wyrób cukru. Pomimo tego nie jest ona w stanie tyle buraków zebrać, na ile jéj warsztat założony. Przez to nie prosperuje ta fabryka bynajmniéj. I tu jest przyczyną najgłówniejszą drogość obwozu buraków, zresztą i na cenę cukru wpływa ta przyczyna niepomyślnie a przez to na konkurencję z obczyzną.

Kolej żelazna pociągnie za sobą taniość transportu, a przez to ułatwi ruch przemysłowy w wielu gałęziach, wtedy opłaci się bowiem produkowanie wielu płodów, na które dziś dla drogości transportu nie ma odbytu.

W naszych szczególnych stosunkach nie będzie kolej jak w innych bardziéj przemysłowych krajach ułatwieniem odbytu, dla już rozwiniętego przemysłu, ale środkiem do rozwinięcia go.

Przez ten rozwój wydobędzie nasz kraj kapitały, na opłacenie kolei żelaznéj, jezeli obudzi w sobie dwie inne potęgi niezbędne w ruchu przemysłowym: kredyt *osobisty* i oświatę.

Na to nietrzeba pieniędzy tylko dobréj woli.

Kredyt *osobisty* jest naszą słabą stroną, o oświacie nie chcę w téj chwili się rozpisywać.

Kredyt ruchomy i hypoteczny, jest w prawodawstwie austrjackiem bardzo dobrze zabezpieczony, może też to wpłynęło na lekceważenie osobistego kredytu. Wyższe i niższe klassy, rozmaite wyznania i narodowości, wszystko to nadzwyczaj mało buduje na dane lub odebrane słowo. Obiecać a niedotrzymać, nie dowierzać samemu słowu bez zabezpieczenia realnego, zresztą zniewalać drugich do łamania słowa, jest nie stety w interesach bardzo zagęszczoną wadą. (*d. n.*)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Hamburg 22 Grudnia. Kommissja mianowana do rozpatrzenia położenia najznakomitszych domów handlowych i przyniesienia im pomocy z summy 10 miljonów mark w srebrze, postępuje z największą sumiennością. Zapewniają, że interessa ostatniego z tych domów, dziś dopiero zostały wzięte pod roztrząsanie, po cofnięciu reklamacji przedstawionéj przez xięcia Augustenburg.

Marsylja 22 Grudnia. Poczta z Neapolu 19 b. m. przywiozła nam wiadomości o strasznem trzęsieniu ziemi, które w nocy 17 b. m. zniszczyło część królestwa neapolitańskiego, mianowicie miasta Salerno, Polenza i Pola.

Domy w Salerno są po największéj części popękane, znaczna liczba wsi jest w połowie zniszczona, nakoniec kilkanaście tysięcy ludzi zginęło w prowincji Bazylikato i w Principato citeriore. Władze zarządziły urządzenie barak dla schronienia rodzin pozbawionych mieszkania.

W Neapolu dały się uczuć trzy trzęsienia ziemi niezmiernie silne, ale nie było żadnego przypadku. Ludność przez cały dzień obozowała na placach publicznych.

Prowincje północne nie doznały żadnych skutków trzęsienia. (*Indep. Belge.*)

AMERYKA.

Paroplyw amerykański *Atlantic*, przybył do Liverpoolu z wiadomościami z New York do dnia 5 Grudnia, przywiózł także siedmdziesięciu passażerów i 1,700,000 dolarów w brzęczącéj monecie.

Chociaż te nowiny są o cztery dni wcześniejsze niż te które przywiózł statek *Niagara*, mało jednak przedstawiają interessu. Depesze przesłane do dzienników londyńskich, streszczają je w następujący sposób:

W Washington niczem więcéj się nie zajmują, jak odezwą prezydenta przy otworzeniu kongressu. Mówią, że on popierać będzie konstytucję stanu Kanzas, ogłoszoną w całéj obszerności przez dzienniki amerykańskie.

Następujące dwa paragrafy téj konstytucji, tyczące się kwestji niewolnictwa, są niezmiernie ważne.

Prawo własności jest dawniejsze i ważniejsze niż wszelka sankcja konstytucyjna, a prawo właściciela do jego niewolnika i wszelkiéj jego pracy i produkcji, jest tak nienaruszonem, jak prawo właściciela wszelkiego rodzaju własności.

Ciało prawodawcze nie będzie miało władzy wotowania praw na korzyść emancypacji niewolników bez zezwolenia właścicieli, albo bez zapłacenia właścicielowi przed emancypacją, summy wyrównywającéj wartości emancypowanych niewolników. (*Ind. Bel.*)

Odezwa prezydenta Stanów Zjednoczonych została już według wiadomości z New York 1 Grudnia ogłoszona i brzmi bardzo pojednawczo dla obcych rządów, a surowo potępiająco dla flibustjerów. P. Buchanan radzi usunięcie traktatu Clayton Bulwer za pomocą wzajemnych ustąpień, tudzież zawarcie nowego traktatu, ponieważ pierwotna umowa niejednakowo jest pojmowaną przez Anglję i Amerykę. Anglja, mówi prezydent, przedstawiła nowe propozycje, na które on jeszcze nie odpowiedział. Nowy poseł uda się do Madrytu dla załatwienia nieporozumień z Hiszpanją. Odezwa prezydenta oświadcza się przeciw nowemu przejrzeniu i modyfikowaniu taryffy amerykańskiéj, ale system amerykański bankowy gani w surowych bardzo wyrazach.

W dołączonym do odezwy prezydenta rapporcie ministra sekretarza skarbu, zaproponowane jest upoważnienie do wypuszczenia za 20 miljonów dolarów papierów skarbowych, oprocentowanych, na pokrycie spodziewanego deficytu w dochodach skarbowych.

Prezydent w Peru jenerał Castilas, z bronią w ręku rozpędził narodową konwencję zgromadzoną w Lima. (*Pr. St. Anz.*)

AUSTRALJA.

Na wyspach kokosowych zajętych przez anglików w marcu r. b. z których największą stanowi środek tego małego archipelaga, i leży pod 12 stopniem szerokości południowéj, a 98 długości wschodniéj, osiedlił się już jeden szkot nazwiskiem Grant. Przyjął on do swojéj służby wielką liczbę malajczyków i krajowców. Fabrykuje on z niezmiernie licznych owoców palm kokosowych, znany olej kokosowy, a z innych płodów miejscowych zajmuje się przygotowaniem prowjantów dla okrętów. Cała jego kolonja skoncentrowaną jest na téj największéj wyspie. (*Neue Pr. Zeit.*)

ANGLJA.

Londyn 20 Grudnia. Czytamy w *Observer*:

Kontrakt ślubny xiężniczki Wiktorji z xięciem Fryderykiem Wilhelmem pruskim, został w ministerstwie spraw zagranicznych podpisany przez posła pruskiego i lorda Clarendon, tudzież arcybiskupa Canterbury, lorda kanclerza i p. kanclerza skarbu.

Dwór wczoraj po południu, przeniósł się z Osborne do zamku Windsor.

Observer donosi: Lord Palmerston, sir George Grey i wielu innych ministrów, pozostają na teraz w Londynie, ponieważ zatrzymują ich tu obowiązki ministerjalne.

Ostatnie wiadomości z zachodnich brzegów Afryki donoszą, że statki krążące angielskie, czuwają tam z największą ścisłością i że korweta *Alecto* już siódmy statek z niewolnikami schwytała. Siła eskadry angielskiéj strażniczéj składała się z ośmiu statków, a dwa jeszcze inne były oczekiwane.

Londyn 22 Grudnia. Ministerjalny *Globe* potwierdza pogłoskę podaną wczoraj przez *Times*, że rząd ma zamiar przedstawić Izbom bill żądający zniesienia dotychczasowego podwójnego rządu indyjskiego i że to już zostało zakommunikowane towarzystwu wschodnio indyjskiemu.

Znowu kilka oddziałów wojska otrzymało rozkaz udania się do Gravesend, zkąd statkiem odpłyną do Bombay i Kuratszi. Jacht królewski *Victoria and Albert*, stoi w gotowości, aby xiężniczkę Wiktorję i xięcia Fryderyka Wilhelma pruskiego po zaślubieniu odwieść na ląd stały.

Londyn 23 Grudnia. Na pewno oczekują w świecie handlowym zniżenia stopy eskonta Banku na 8 pCt.

Observer oświadcza, że pogłoski o projektowanem małżeństwie Jego Królewskiéj Wysokości Xięcia Oranji z xiężniczką Alicją angielską, są nie uzasadnione.

Nadzwyczajny dodatek do *Timesa* donosi, że rząd otrzymał wiadomość, że Lucknow zostało uwolnione od oblężenia i że równie ranni jak kobiety zostali w dobrym stanie wyprowadzeni ztamtąd.

Naczelny wódz lord Campbell na czele 22,000 ludzi w d. 21 Listopada, po siedmiu dniach walki, osiągnął ten cel pożądany. Rannych i kobiety przeprowadzono do Cawnpore.

Donoszą z Liverpoolu o nadejściu tam paropływ

wu *Kanguroo* z wiadomościami z New York. Prezydent Stanów Zjednoczonych odwołał stanowczo jenerała Walker z posady gubernatora w Kanzas. Wydział skarbu w Washington zawiesił swoje wypłaty. (Ten ostatni ustęp depeszy zamieszczamy tak jak ją telegraf podaje, chociaż nie wiemy wcale jak mamy rozumieć to zawieszenie wypłat wydziału skarbowego w Washington.) (*Pr. St. Anz.*)

F R A N C J A.

Paryż 22 Grudnia. Możemy obecnie z zupełną pewnością powtórzyć to co poprzednio donieśliśmy, tylko jako prawdopodobne. Najprzód idzie tu o pana Thouvenel, który miał z pewnością użyć urlopu bądź w obecnéj chwili bądź na wiosnę i o którym jeden dziennik wiedeński donosił że z największą pewnością ma przybyć do Paryża w chwili zebrania się kongressu. Wbrew wszystkiem tym doniesieniom możemy dziś zapewnić że p. Thouvenel i cała jego rodzina pozostaną w Konstantynopolu, chociaż okoliczność która naszego szanownego ambassadora zatrzymuje w stolicy Turcji, jest zupełnym przypadkiem i nie ma związku z polityką. Zdaje się nawet, że wyjawszy zupełnie niespodziewaną i bardzo nagłą przyczynę któraby spowodowała przyzwanie pana Thouvenel do Paryża, ambassador nasz nie oddali się z Konstantynopola prędzéj jak w sierpniu przyszłego roku.

Z drugiéj strony dziś już uważają za zupełną pewność, że lord Stratford de Redcliffe nie powróci już wcale na swoją posadę do Konstantynopola.

— Co do podróży xięcia Napoleona do Egiptu, o któréj znowu przed kilku dniami była mowa, możemy zapewnić że projekt ten został na nieograniczony czas odłożony, ponieważ obecna pora jest już zbyt spóźniona. Xiąże w dniu 31mym b. m. podobnie jak w roku zeszłym, wyprawi wielką ucztę w Palais Royal dla wszystkich obecnych w Paryżu oficerów, którzy z nim razem mieli udział w kampanji krymskiéj.

Zapowiadają na dzień 1szy stycznia nowe mianowania senatorów. Wymieniają między innemi jenerała Renault, który miał udział w ostatniéj wyprawie do Kabylji, tudzież pana Carlier dawnego prefekta policji a obecnie radcę stanu.

Mówią że jedna ze znakomitych autorek przedstawiła niedawno pełną uszanowania prośbę za pośrednictwem xięcia Hjeronima, do najszanowniejszéj i najwyższéj osoby, która największy wpływ posiadać może u Cesarza. Krok ten jednakże o ile dotąd wiemy, nie sprawił pożądanego skutku, na korzyść dziennika *Presse* o który w téj prośbie chodziło. Nie potwierdza się także wcale podanie jakoby z dniem nowego roku miała zostać ogłoszoną ogólna amnestja za przestępstwa prassy, przez coby i termin zawieszenia wydawnictwa *Presse* został skrócony. Rząd sam traci na tym surowym wyroku, przeszło 120,000 fr. które *Presse* byłaby opłaciła za stempel w ciągu dwóch miesięcy przerwy.

— Minister austrjacki w Konstantynopolu doznał klęski dyplomatycznéj, która zasługuje na wspomnienie. Pan Prokesz żądał dla austrjackiego Lloyda upoważnienia do założenia warsztatu do naprawy okrętów, tudzież magazynów składowych w bliskości arsenału w Konstantynopolu. Gdy dywan odmówił, pan Prokesz wystąpił z protestacją, przytaczając przykład messażerji Cesarskich francuzkich, ale na to odpowiedziano mu że francuzi nie mają tytułu własności w swoim zakładzie morskiem w Konstantynopolu, tylko wynajmują go i płacą 35,000 fr. rocznie.

Pan Thouvenel znowu protestował przeciw nowéj taryfie od latarń morskich, ale Porta tłomaczy się i tak o pół taniéj pobiera opłatę niż w Anglji, z drugiéj strony atoli należy uważać, że i służba nowo-utworzona w Turcji, nie może iść w porównanie z korzyściami jakie wyborny system latarni morskich angielskich przedstawia marynarce kupieckiéj. Co do nowéj taryfy celnéj, liczą że ona przyniesie skarbowi nadmiar dochodu 25 miljonów fr. w roku przyszłym. Część téj summy ma być użytą na polepszenie płacy armji i wprowadzenie karabinów jakich używają strzelcy z Vincennes. Już nawet jeden pułk marynarki jest uorganizowany na tę stopę i rozpoczął naukę manewrów na sposób francuzki.

— Xiąże de Gramont dał już pierwszy zwykły obiad instalacyjny. Wielu ministrów rzymskich i kilku francuzów znajdowało się na nim.

Królowa Marja Krystyna mieszkać będzie w Rzymie w pałacu ambassady hiszpańskiéj.

Wiadomości z prowincji są bardzo niepomyślne. Zabójstwa ciągle są bardzo częste mianowicie w prowincji Ankony. W dniu 30tym listopada aresztowano mnóstwo osób w rozmaitych punktach.

Z Hiszpanji donoszą, że otwarcie kortezów zostało odroczone do dnia 10go stycznia, ponieważ królowa chce zagaić je osobiście, a dopiero w dniu 7mym stycznia wyjdzie pierwszy raz, udając się do kościoła Najświętszéj Panny de Atocha, dla podziękowania Bogu za szczęśliwe rozwiązanie. (*Indépendance Belge*).

I N D J E.

Nowy dowód, że lud wiejski w Indjach nie wziął sobie za wzór szalonego okrucieństwa sypojów, znajdujemy w następującym fakcie. Major Gewin o którym od kilku tygodni nic nie było słychać i już go miano za umarłego, przybył niespodziewanie do Allumbagh. Opowiedział on swoim przyjaciołom który go z radością powitali, że go sypoje obdarli do ostatniéj nitki. W tym stanie przez parę tygodni tułał się po polach. Przez cały ten czas wieśniacy, którzy nie śmieli udzielić mu u siebie schronienia, opatrywali go ciągle w żywność i to tak serdecznie, że zmuszali go do przyjmowania wszystkiego co mieli najlepszego. Mieszkańcom rozmaitych wsi winien jest major Gewin, że nakoniec zdołał dostać się do Allumbagh. (*Ind. Bel.*).

T U R C J A.

Konstantynopol 12 Grudnia. Nowa nota okólnikowa tycząca się spraw Mołdo-Wołoskich, została w tych dniach wysłana przez ministra spraw zagranicznych Ali-paszę do dworów interessowanych. Jest to w każdym razie dokument drugorzędnéj ważności. Tym razem Porta nie powtarza już uwag jakie przedstawiała w poprzednich notach przeciw połączeniu Xięztw, sądzi ona że dość już uczyniła w tym względzie i zdaje się na mądrość i duch pojednawczy tych mocarstw. Dziś więc poprzestaje na objawieniu zamiaru zamknięcia posiedzeń dywanów *ad hoc*, jak tylko konferencja paryzka rozpocznie na nowo swoje prace.

Srodek podobny zdaje nam się być bardzo właściwym. Minister spraw zagranicznych słusznie twierdzi, że przyszłe narady kongressu i rozmaite opinje jakie zapewnie dadzą się słyszyć w jego łonie w przedmiocie Xięztw, mogłyby wywierać na dywany gdyby one wówczas były zgromadzone, niekorzystne wpływy i podniecać je do manifestacji, których uniknienie jest interessem wszystkich mocarstw. Przytem mandat deputowanych Multan i Wołoszczyzny, będzie zupełnie spełniony w dniu w którym raport kommissji europejskiéj zostanie zredagowany i przesłany konferencji. Od téj chwili byłoby przynajmniéj niepotrzebném żeby dywany rostrząsały dłużéj kwestje poddane wyłącznie decyzji kongressu. To jest cała treść noty o któréj mówimy, dla tego nie uczyniła ona niepomyślnego wrażenia na umysłach reprezentantów interessowanych, którym poufnie została zakommunikowaną.

Piszą z Xięztw, że dywany nie zgadzają się z kommissją. Ta ostatnia używa wszelkich środków aby skłonić umysły do umiarkowania i większa część jéj członków oświadczyła się formalnie w tym duchu, dla tego gorętsza część dywanów nie zważając na mądre rady jakie im są udzielane, oskarża dziś kommissarzy europejskich, że chcą powstrzymać zapał ludu i stosunki zgromadzeń tych z kommissarzami objawiają to samo usposobienie. Co do depeszy kommissarza ottomańskiego, ciągle one przedstawiają ogólne położenie w formie pomyślnéj dla Turcji wskutku spokojnéj i umiarkowanéj postawy kommissarzy.

Ta postawa zresztą była zawsze taka sama, a jeśli dziś zdaje się być bardziéj wybitną, to dla sprzeczności jaką stanowi z przesadnemi żądaniami części dywanów.

Nic nowego co do sprawy Suez. Możemy tylko zapewnić, że kwestja ta pozostaje kwestją ogólną i nie przybiera charakteru szczególnego interessu dla którego kolwiek pojedynczego państwa, dla tego pan de Lesseps znajdzie w Konstantynopolu równą pomoc ze strony wszystkich mocarstw interessowanych w doprowadzeniu do skutku projektu przekopania między-morza i podobno otrzymał już zapewnienia w tym względzie.

Dwaj ormjanie mający stopień pułkowników, jeden w ministerstwie wojny, drugi w ministerstwie marynarki, zostali mianowani paszami. Jest to pierwszy przykład nadania podobnego stopnia chrześcjańskim poddanym Porty. (*Ind. Belge.*)

W Ł O C H Y.

Rzym 15 Grudnia. Zdaje się że śledztwo rozpoczęte przeciw byłemu dyrektorowi Monte di Pieta, margrabiemu Campana, zagraża byłemu ministrowi skarbu Comendatore Angelo Galli. Margrabia bowiem miał mówić że wspomniony minister dał mu niegdyś piśmienne pozwolenie użycia summy 30,000 skudów z funduszu rzymskiego lombardu na własne spekulacje, z poręczeniem hypotecznem na swoich własnościach. Jak się zdaje minister skarbu uczynił to w brew swoim urzędowym atrybucjom, a Campana opierając się na tym przykładzie, posunął następnie czerpanie z kassy lombardowéj do blisko miljona skudów. (*Al. Ztg.*)

Przegląd literatury krajowéj.

WIT STWOSZ, *poemat Wincentego Pola.*

ROZBIÓR KAZIMIERZA KASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Aby go umieścić w estetycznym obrazie, w sposób godny tak wysokiego przedmiotu, poeta ma wiele warunków do spełnienia. Stwosz winien się nam przedstawić nasamprzód artystą, daléj dziecięciem swego wieku, następnie synem ziemi która go wydała i te trzy charaktery oznaczyć życiem na swéj wielkiéj indywidualności w promieniach tak świetnych, jak ta gwiazda gienjuszu, gienjuszu, którą Bóg na jego czole zapalił. Zkądże poeta weźmie środki ku wzniesieniu takiéj postaci? Ha — o artyście zaświadczą dzieła, człowieka epoki znajdzie w studjach nad epoką, polaka — co do tego to przynajmniéj o p. Wincentego Pola jesteśmy aż nadto spokojni; a co do psychicznéj indywidualności, tę pozostawiamy fantazji poety o tyle, o ile jéj nie popierają szczegóły znane z życia bohatera. Ale nie koniec na tem: to są dopiero częściowe szkice, które same z siebie nie wiele znaczą, trzeba je dopiero symetrycznie złożyć, ściśle z sobą powiązać, tak aby stanowiły jedność w różnorodności kształtów i dopiero oblec je kolorytem życia poetycznego, a obraz będzie dokonany. Warunki to są trudne, zobaczmy jak się z nich nasz poeta wywiązał.

Stwosz urodził się w Krakowie, tam téż od młodu kształcił się w sztuce i pierwsze w niéj zasługi położył. Następnie wezwany do Norymbergi, pomimo upomnień przyjaciół udaje się tam dwoma powrotami, wznosi grobowce i kaplice, a wielkością gienjuszu obudziwszy zawiść, ulega nieszczęściu. Oskarżony niewinnie o fałszerstwo, zostaje skazany na piętnowanie (historyczne) i zmuszony zaprzysięgnąć, że już do śmierci nie ruszy się z miasta, żyjąc w niem bezczynnie. I to wszystko cośmy tu krótko przytoczyli, sam Stwosz w późnym już wieku, ociemniały starzec wnucze swéj opowiada.

Jak we wszystkiem tak i w tym utworze szukamy zasadniczéj myśli, szukamy tego słowa ducha, do którego jak do środka ciężkości, mają zbiegnąć wszystkie siły pojedynczych szczegółów — nasuwa nam się ten i ów domysł, ale każdy po chwilowem rozumowaniu upada, tak, iż coraz bardziéj utwierdzamy się się w prawdopodobieństwie tego smutnego przekonania, że w tym utworze myśli przewodniczącéj w znaczeniu ściśle poetycznem — nie ma. Widzimy tam wprawdzie jakieś odosobnione promienie światła, ale autor zakrył nam z przed oczu ognisko, do którego mają spłynąć, tak iż one urywają się na drodze i nikną w jakiéjś próżni głuchéj i zaciemnionéj. Już nie powiadam dramat, ale każdy utwór powieściowy, każda dumka i szumka, jest czysto obrazowaniem jakiéj strony obyczajowéj, czy rozwinięciem pojęcia, czy jednym z licznych tonów, jakiemi odzywa się uczucie; tu autor postawił nas oko w oko z gienjuszem, a pytamy się jaką zagadkę gienjuszu rozwiązał? jakąż przezeń prawdę wiekową wyświecił? Z pracy autora dowiadujemy się tylko, kto był Wit Stwosz i co zrobił; ależ to jest przedmiotem studjum historyczno-estetycznego, nie zaś poematu. Wychodząc snadź z wyznawanéj przez się zasady (a), że sztuka nie ma celu sama w sobie, lecz że jest pomocnicą religji, autor dalszą kombinacją następstw trafił na wniosek, że poezja może być satellitą nauki i dla tego (prócz epizodów, których na właściwem miejscu nie pominiemy) szedł sobie za nią krok w krok na drodze spełnienia tego rozkazu, o którym mówiliśmy na początku, rzadko pozwalając sobie fantazji, a tém mniéj dramatyczności. Tymczasem poezja na świat i nauki i jakichś poczuć obywatelskich, na wszelką ideę prawdy i dobra, zapatruje się tyle, co malarz na naturę materjalną; poezja bierze z nich kształty, ale je oddaje po swojemu, według praw jakie jéj są właściwe, i te tylko prawa nadają jéj odrębną dzielnicę i z téj to tylko swobody rodzi się ta jéj królewska fizjonomja, odznaczająca ją wśród in-

(a) Patrz *Objaśnienia* do poematu: Wit Stwosz.

nych Muz w świecie ducha i ideału. Ona przedstawiając człowieka, obejmuje go zaraz w swoje gorące uściśnienia i wiodąc go przez koleje życia ziemskiego, tworzy mu sytuacje, które mają ku niemu zainteressować serce czytelnika; ten zasię chce być przez nią pobudzonym nie do podziwu, ale do uniesień czy to rozkoszy, czy boleści. A w obecnym poemacie te uniesienia zkąd mają na nas spłynąć. kiedy autor wziął sobie widać za główny cel opisać tylko żywot i prace człowieka, a bardzo lekko potrącił o to, nad czem byśmy właśnie razem z tym człowiekiem i rozrzewnić się i zaboleć mogli, a co byłoby jedyna poetyczną dźwignią, Autor ku końcowi sam spostrzegając się, że utworowi jego brak duszy, to jest jakiegoś idealnego zadania, które byłoby summą rozlicznych ustępów, chwyta się środka ratunku jak tonący brzytwy, i nieszczęście Stwosza przypisuje dumie jakiéjś, za któréj on idąc popędem, opuścił kraj i poszedł między obcych, którzy go zdradzili. Dobra to konkluzja dla jakiego np. chłopka, co pogardzi ustroniem wioski i pójdzie w świat szukać szczęścia, ale zdaje się aż nazbyt niepotrzebnem byłoby dowodzić, jak ona biedną jest w zastosowaniu do gienjalnego człowieka, jako ostateczny rezultat życia. Gienjusz mierzy się nie taką skalą: jeśli stoi, to jak kolos, a jeśli upada, to cięcie musi być straszliwe, A choćby nam był autor i uobrazował ten upadek kolosu, w sposób jakiegobyśmy żądać po poecie mogli, to i tak wolelibyśmy widzieć w nieszczęściu wprost nieszczęście, owoc podłéj zawiści i zdrady, nie zaś skutek jakiego bądź przyczynienia się wielkiego artysty— wolelibyśmy aby Stwosz cierpiał niewinnie, jak męczennicy, jak Joanna d'Arc.

Dziwimy się téż, jak autor mógł zgodzić się na formę wewnętrzną, w któréj praca jego stanęła, na formę, która nie ma i miéć nie może żadnéj organicznéj spójności. Wszak to tak prosta rzecz, że doprawdy trudno uwierzyć, aby utwór poetyczny mógł być ujęty w formę bjografijną. Cóż to za ciężkość niesłychana iść za tym swoim bohaterem koleją lat i zdarzeń, a co to za proza ten system chronologiczny i porządek w przeprowadzeniu go od kolebki aż do grobu. Forma taka jest zapewne pierwszym wypadkiem w dziejach literatury poetycznéj, i nie radzim iść za przykładem. A toż to w tym dość szczupłym poemaciku przebiegamy lat dziewięćdziesiąt pięć. Rozumié się, że przez to muszą się tworzyć luki, a tem samem przerwy w akcji, które z całości robią skład odłamów i niweczą zupełnie linje perspektywiczne. Owóż z takiéj formy wynikło, że zamiast obrazu przynajmniéj powieściowęgo, otrzymaliśmy sprawozdanie z niektórych pojęć, z niektórych prac i niektórych wydarzeń Stwoszowego żywota. Ale zgoda, przypuśćmy i to — w danym razie, mówiąc językiem technicznym, epopeja, nie trzymając się systematycznego ciągu, może się zmienić na rodzaj poetycznego pamiętnika, zrzeka się być obrazem jednolitym, na wyższą skalę, i pozostaje szeregiem fragmentów, z których każdy zdolen stanowić osobną całostkę. To prawda, ale wtedy, żeby te osobne ustępy miały wartość całości, to każdy z nich powinien zawierać szczególną jakąś myśl żywotną obrobioną w liryczny sposób, i wrazie potrzeby własnem znaczeniem, bez pomocy innych części, za wartość swą odpowiadać. Ale tu, w poemacie, którego natura jest opowiadawczą, są tylko mniéj i więcéj szczęśliwe urywki, ani organicznie z sobą związane, ani téż takiego charakteru, żeby same przez się mogły stanowić pewną zaokrągloną całość; bo autor nie wprowadza scen, nie wyśpiewywa myśli, ale opisuje rzeczy i zdarzenia. Cóż więc zrobił? oto oddał nam wierszem te notatki historyczne, jakie miał przed sobą, a za całą inwencję poetyczną, kwituje nas przysięgą, jaką wykonywa Stwosz, że do śmierci nie wyjdzie z Norymbergi co nam ma tłumaczyć dla czego, pomimo miłości dla ojczystego kraju, tak długi wiek i aż do zgonu przebył po za jego granicami.

W skład warunków tkwiących w naturze tego poematu wchodziło mniéj więcéj scharakteryzowanie wieku, choćby nie we wszystkich szczegółach znamionujących żywot jego dziejowy, boć nie to było zadaniem poety, ale przynajmniéj w tych, które odnoszą się do rzeczy głównéj, a więc do tego co ma związek ze sztuką. Jakoż autor wcale dobrze w téj mierze zakroił, wprowadzając uczucie religijne jako sprężynę ruchu estetycznego, bo to zgadza się z prawdą wiekową, według tego cośmy wyżéj o sztuce owoczesnéj wzmiankowali: drugim odcieniem tego kolorytu, mają być cechy widomie wyobrażające ruch i kierunek pojęć o sztuce; nareszcie same przez się dokonane już utwory artystów, jakie oko tu i owdzie napotkać może. To, zdaje się, przy należytem rozwinięciu, byłoby dostatecznem do spełnienia tego warunku i rzeczywiście ten ogólny charakter dosyć jasno wyziera; on téż stanowi jednę z zalet tego utworu, choć i tu autor nie zrobił wszystkiego co mógł zrobić: Forma, w któréj sam bohater poematu jest narratorem, właściwa tam, gdzie się obrazuje pojedynczy charakter, pojedyncza namiętność, gdzie świat zewnętrzny podrzędne zajmuje miejsce, tutaj sprawiła to, że zamiast żywotnéj postaci szczegółów przedmiotowych dostał się nam ich opis. I tak; we wstępie autor wzmiankuje tylko, co to były cechy, a byłoby inne z tego opisu wrażenie, gdyby był nas wprowadził do takiego cechu i w żywe oczy przedstawił jaką pracownię czeladzi cechowéj. bo słowo stałoby się obrazem. Daléj, wychodzi tam na scenę śpiewak królewski, o którym autor przez usta Stwosza powiada, że był bardzo rozumnym człowiekiem i natchnionym poetą, ale on sam przez się ani pieśnią, ani myślą tego zapewnienia autora nie stwierdza, a stosunek jego ze Stwoszem nie wyświeca bynajmniéj stosunku tych dwóch gałęzi sztuki, jakich oni pojedynczo byli przedstawcami, ale jest prostą znajomością dwóch zwyczajnych ludzi, a więc jaka była estetyczna potrzeba wprowadzenia téj figury do poematu—nie wiadomo. (*d. c. n.*)

PRAWDOMÓWCA.

BJOGRAFJA CZY OPOWIADANIE Z EPOKI WSPÓŁCZESNEJ

jak się to komu nazwać podoba,

przez

Kazimierza Bujnickiego.

Część I.

(Ciąg dalszy.)

3 października.

. . . .

»O méj opiekunce nie mogę jedno powtórzyć to com ci już w poprzednich listach donosiła. Dobra, łagodna, wyrozumiała na słabości ludzkie, miłosierna i pobożna. Zdawało by się, że te przymioty duszy, przy niezależnem i wolnem od kłopotów położeniu, powinny darzyć ją jeżeli nie zupełnem szczęściem, przynajmniéj słodkim pokojem, a przecie tak nie jest. Widzę nieraz łzy wykradające się z jéj oczu, tłumione westchnienia cisnące się z jéj piersi; rzadko i krótko wesoły wyraz gości na jéj twarzy, uśmiecha się wprawdzie bez przymusu, ale ten uśmiech skutkiem się być zdaje dobroci serca, nie zaś wesela. Najpodobniejszą przyczyną tego cichego smutku, jest dla niéj sieroctwo. Ale czemuż nie wzięła sobie męża? Było, jak słyszałam, wielu starających się o jéj rękę, a mieli być między nimi i wcale porządni ludzie. Dziś już za późno prawie myśléć o tem, bo ma lat 36. Tak mówią domownicy, bo co do mnie, nie dociekam przyczyny, a martwi mnie tylko widzieć smutną tę, którąbym pragnęła widzieć szczęśliwą. Ze zaś spokojne i wygodne życie nie wystarcza do szczęścia, mam tego dowód na saméj sobie. Niczego mi tu do wygód i spokojności nie braknie, obowiązki moje przypadają mi do smaku, kocham moją dobrą panię i od niéj jestem kochaną; od panny Aloizy nawet nie doznaję dotąd przykrości, a jednak dziękując Bogu za te dobrodziejstwa, czuję w duszy tęsknotę i widać że ją twarz moja zdradza, bo mię panna Bielicka nieraz już pytała, czemum nie wesoła? czy mi tu źle może? Odpowiedziałam jéj z całą szczerością, któréj mię nauczyłeś, że mi jest u niéj najlepiéj, ale że mi tęskno po miejscu rodzinnem, a najbardziéj po towarzyszu lat moich dziecinnych, któremu winnam nieskończoną wdzięczność. Jużem była wprzódy opowiedziała jéj historję mojego życia i poznajomiła ją z tobą. Rzekła tedy:—Pojmuję że po nim tęsknisz, ale nie dozwalaj téj tęsknicy brać górę nad rozsądkiem. Ażeby tego dokazać, staraj się zajmować twój umysł pożytecznie, obok ręcznéj pracy, wymagającéj pilności i akuratności. Usłuchałam téj rady i w saméj rzeczy nie mam już czasu pogrążać się w tęsknotę, chociaż myśli moje zawsze zwracają ku tobie, a tego im nie zabraniam.«

15 paźdeiernika.

. . . .

»Ach, Bohdanie drogi, jak niedawno jeszcze chwaliłam przed tobą spokojne me życie, aż oto już mi przychodzi pisać o mych niepokojach. Pani moja zawsze ta sama, ale jéj towarzyszka, owa Aloiza, z każdym dniem gorszą się dla mnie staje, a Bóg widzi, że najmniejszego jéj do téj zmiany nie dałam powodu. Starałam się owszem dogadzać wszystkim jéj chęciom, lecz cokolwiek robię, ona to złem znajduje i w niczem nie daje sobie dogodzić. Zrazu marszczyła się tylko i mruczała pod nosem, a teraz już głośno na mnie fuka i przed panią źle o mnie mówi. Znowu mię tedy Bóg wystawia na próbę, i zapewne nie bez przyczyny. Człek bo prędko wzbija się w pychę, gdy mając łatwe do spełnienia powinności i nie spotykając niesprawiedliwości, żyje z sobą i z drugimi w spokoju, a ztąd mniema, że mocno już stoi na dobréj drodze i że nigdy nie wróci do dawnych swych wad i ułomności. Aż tu spotyka niespodzianie ostry jaki kamień lub kolące zielsko, i rzuca się w stronę i narzeka, miasto coby cierpliwością usiłował zwyciężać przeciwności. Tak się ze mną działo: prześladowanie rozbudziło we mnie dawną skłonność do gniewu, do zaciętego oporu i mało już brakowało żebym nie rozpoczęła z moją nieprzyjaciołką otwartéj a bardzo nierównéj walki. Powiedziałam już była sobie: niechże mię raz jeszcze niesłusznie zfuka, a potem jeszcze okłamie przed panią, wypalę jej w żywe oczy co o niéj trzymam, opiekunkę zaś moją prosić będę żeby mię zasloniła od obelg, albo téż uwolniła do domu. Z tém postanowieniem wychodziłam z mego pokoju, gdy mi na progu służący podał list twój ostatni, Uradowana zamknęłam się by go czytać, i skończywszy, upadłam na kolana dziękując Najwyższemu za zesłany mi w sam czas potrzebny ratunek. Jakby przeczuwając co mię spotka, przywiodłeś mi na pamięć rady i przestrogi, któreś mi dawał w burzliwéj porze mego dziecinnego wieku, iż mi się zdawało, że ci te zbawienne nauki samo niebo podyktowało, ażeby oddalić odemnie pokusę do złego i słabnącą mą wolę uzbroić na nowo do wytrwania w dobrem aż do końca. Głos do mnie Bohdana, głos Boga, rzekłam sobie, i jakbym ciężar jaki zruciła z serca, odetchnęłam lekko, a otarłszy oczy z łez wdzięczności i skruchy, pobiegłam do pani. Ledwiem ściągnęła rękę do klamki, gdy się drzwi nagle roztwarły, a panna Aloiza wychodząca pośpiesznie, spotkała się ze mną tak, iżemy się potrąciły lekko głowami.—A, toż co ma znaczyć, krzyknie ona pocierając czoła, słuchać podedrzwiami, zazierać przez dziurkę od klucza! A to bardzo ładnie, przysięgam!—Przepraszam najpokorniéj za pośpiech mój nieostrożny, odpowiedziałam spokojnie, alem nie słuchała podedrzwiami, ani patrzyła przez otwór w zamku, bo tego nigdy nie robię.—Jeszczeby się chciała wykłamać nędznica i śmie mi zaprzeczać! krzyczała znowu.—Ależ moja Aloizo, ozwała się łagodnie panna Bielicóa, wszakżeście się z sobą spotkały we drzwiach głowami, a tożby się stać nie mogło, gdyby Justysia na wpół zgięta patrzyła przez dziurkę od klucza. Tak to ci się zdawać tylko musiało.—Ale ta uwaga źle została przyjęta i stara panna odeszła zapewniając, że dobrze widziała i że ze mnie dziewczyna nic nie warta. Teraz się już mogę od niéj spodziewać tysiąca innych przykrości. (*d. c. n.*)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Borycki Leon ob. z Stodół nr 476, *Dębski* Kazim. sędzia pokoju z Szwarocina nr 2668, *Markowski* Antoni ob. z Żenboka nr 476, *Raczyński* Konstanty ob. z Pułtuska nr 500, *Sarnecki* Lucjan ob. z Kodnia nr 613, *Szyrma* Piotr ob. z gub. Wołyńskiéj nr 476 *Tymowski* Ign. ob. z Mąkolic nr 634, *Wierzbicki* Wład. ob. z Osoli nr 476, *Malo* Karol ob. z Paryża nr 1575, *Podhorski* Kazi. ob z Paryża nr 634, *Ridell* Robert-Nestıtz obyw. z Londynu nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Biernacki Czesław ob. do Lublina, *Damięccy* Stanisław i Zygmunt ob. do Przetyczy, *Kochanowski* Roman ob. do Prendocina, *Kraszewski* Emiljan ob. do Kobrynia, *Radoliński* Roman ob. do Lublina.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 423, wyjechało 563.

TEATR WIELKI. Dziś: *Trubadur*, pani Viardot-Garcia przedstawi rolę Azuceny.

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Sztuka przypodobania się.*

Dziś dołącza się TABELLA wygranych Numerów 5téj klassy 90téj Loterji Klassycznéj.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 15 (27) grudnia 1857 r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.